

O niesamowitych nocach, świtach i zachodach słońca na wielkich, białych solniskach pośrodku niczego, o kolorowych strojach lokalnych ludzi, którzy każdą wolną chwilę spędzają na wspólnej zabawie czy o psach - grzejnikach, czyli co można zobaczyć i przeżyć zbaczając z głównych, turystycznych tras Ameryki Południowej, w wołomińskiej Izbie Wodiczków opowiedzieli podróżnicy z Wołomina - Grażyna i Marek Ładomirscy.

Fantastyczny koloryt Boliwii i Peru

27 listopada w Izbie Muzealnej Wodiczków w Wołominie miało miejsce kolejne spotkanie z cyklu „Podróże Wołomińców”. Grażyna i Marek Ładomirscy, małżeństwo z Wołomina, już po raz drugi zabrali gości Izby w podróż, tym razem w wysokogórskie rejony Boliwii i Peru.

Na tych spotkaniach chcemy pokazać, że wołomińcy to ludzie otwarci na świat, którzy nie boją się rzucić wszystkiego i ruszyć w nieznaną. Ludzie, którzy potrafią zainspirować swoją pasją innych - powiedziała podczas spotkania Danuta Michalik gospodyni Izby, która 21 listopada na gali 20-lecia Miejskiego Domu Kultury w Wołominie odebrała statuetkę „Filary Kultury 2015”.

Nieustanna fiesta i czarne cylinderki

Na wstępie kraje Ameryki Południowej i związane z nimi osobliwości przybliżyła zebrany gościom Anna Machowska, również podróżniczka i autorka strony internetowej Izby Wodiczków. Charakterystycznym elementem Boliwii są czarne

cylinderki, które noszą Indianki. Początkowo kapelusze zostały zakupione dla inżynierów kolejnictwa w Boliwii, jednak okazało się, że były dla nich za małe, więc kobiety chętnie je od nich przejęły. Ciekawostką jest, że noszą je tak, by zaznaczyć swój status, tzn.: jeśli kapelusz znajduje się pośrodku głowy - to mamy do czynienia z mężatką, jak przekrzywiony na bok - wdowy i panny, a lekko przesunięty do tyłu oznacza, że ich sytuacja jest taka trochę nieokreślona i dość skomplikowana - żartowała Anna Machowska.

W Boliwii i Peru jest największa różnorodność nakryć na głowę - przyznał Marek Ładomirski, prywatnie kolekcjoner tej części garderoby. Od pięknie haftowanych, kolorowych kapeluszy po proste czepce, robione ze skóry. Zmienia się region - zmienia się nakrycie głowy. Z kolei kojarzone z tym rejonem peruwiańskie czapki są tutaj rzadkością, podobnie jak Peruwiańscy grający na fletni pana. To bardzo tradycyjne i kolorowe kraje. W Azji jest już naprawdę niewiele miejsc, gdzie ludzie nie dla turystów się ubierają.

Tutaj koloryt jest fantastyczny, a miejscowi nadal chodzą w tradycyjnych strojach. Boliwia i Peru to nieustanna fiesta, tam ciągle coś się dzieje; ludzie wylegają na ulice i świetnie się bawią. Dla przykładu święto niepodległości to trwająca kilka dni impreza z przemarszami, przemówieniami, występami, orkiestrą i tańcem. Ludzie są bardzo szczęśliwi i weseli. Co wjeżdżaliśmy do kolejnej wioski czy miasta, to trafialiśmy na imprezę albo strajk - szczególnie w Boliwii dość często protestują.

Pachnące pomidory i uliczne restauracje

Mają jeszcze coś, czego my już nie mamy, czyli owoce i warzywa, które dojrzewają w miejscu, gdzie rosną. Wszystko trafia prosto z pola do handlu, bez dojrzewalni czy innego przetwórstwa. Dzięki temu te produkty mają zupełnie inny smak i zapach. Tam można poczuć, że pomidor pachnie. Nigdzie na świecie nie spotkaliśmy tak dobrych, a przy tym dość taniych rzeczy. Ameryka Południowa jest źródłem ziemniaków, które są zupełnie inne niż u nas - są różnokolorowe, każdy o innym smaku, mają wiele odmian, ale wszystkie są małe. Każdy turysta stołuje

się w ulicznych restauracjach, na które składają się jednoosobowe stragany z konkretnymi potrawami do wyboru. Zmywarka do naczyń nie miałaby tutaj zastosowania - zarówno jedzenie, jak i napoje, są podawane w woreczkach foliowych. Technologiczne przesunięcie czasu wynosi o nich ok. 80 lat wstecz. Boliwia ma jednak dużo kontrastów, np. z jednej strony jest bardzo tradycyjna w ubiorze, a z drugiej ma oszałamiające pokazy mody.

Ciekawostką są tam psy o wyższej od innych temperaturze ciała, które dzięki tej właściwości są bardzo cenione przez ludzi i wykorzystywane jako ogrzewanie - w chłodne wieczory taki ciepłutki pies w łóżku naprawdę spełnia swoją funkcję.

Wielkie, białe nic pośrodku niczego

Zwiedzaliśmy Salar de Uyuni - solnisko, pozostałość po wyschniętym słonym jeziorze w południowo-zachodniej Boliwii, na obszarze płaskowyżu w Andach. Tafla na powierzchni przyjmuje kształt plastra miodu. Idea spania gdzieś pośrodku niczego, wydawała się nam idealnym pomysłem. To jest wielkie, olbrzymie, białe nic - samo patrzeć zapiera dech w piersiach. Podobno jest to najbardziej płaskie miejsce na ziemi, tutaj skalowane są GPS-y. Nie da się tu określić odległości, jest to po prostu niemożliwe. Zachody i wschody słońca w takiej nieograniczonej przestrzeni, nieznaną Europejczykom, dają niesamowite wrażenie. Mimo chłodu, na tej wysokości i przy tym ogromie bieli słońce działa błyskawicznie; wystarczy chwila, by głęboko poparzyć odsłonięte części ciała - zapewniał wołomiński podróżnik, który opowiedział także o jednym z bardziej niebezpiecznych na świecie kopalniach, o wiosce znajdującej się w środku wulkanu,



■ Grażyna i Marek Ładomirscy w wołomińskiej Izbie Muzealnej Wodiczków podczas spotkania z cyklu „Podróże Wołomińców”. Fot. A.M.

który zamiast eksplodować zapadł się do wnętrza, czy o sławetnym Machu Picchu - mieście Inków w Andach Peruwiańskich - niewzruszonej ruinach, ale za to pięknie umiejscowionych. Wspomniał również o krystalicznie czystym jeziorze Titikaka, na którym znajdują się pływające wyspy, specjalnie zakotwiczone, żeby nie odpływały. Warto dodać, że w przeciwieństwie do innych rejonów Ameryki Południowej, tam nie ma plastikowych butelek - wszystkie są zużyte do budowy łodzi.

Jak się nie ma w kieszeni, to trzeba mieć w butach

Początkowo podróżowaliśmy rowerami. Najwyżej byliśmy na wysokości ok. 4200 m n.p.m. i tutaj brak tlenu dawał się we znaki. Nocowaliśmy w namiocie, w różnych miejscach, często po prostu przy drodze. Później jeździliśmy autobusami czy tutejszymi taksówkami albo wędrowaliśmy pieszo - jak się nie ma w kieszeni, to trzeba mieć w butach. Przemysł turystyczny w wioskach czy miasteczkach jest dobrze zorganizowany i mało nachalny - przyjemnie się zwiedza, choć wszędzie można napotkać kasy biletowe, zarówno na lądzie, jak i

na wodzie. Z kolei zorganizowana turystyka przy głównych atrakcjach jest makabryczna; zwiedzających się przegania, są dzikie tłumy i bardzo ograniczony czas na zobaczenie czegośkolwiek. Poza tym, jak wiejskie targowiska z jedzeniem były, mimo różnego wyglądu bardzo zadbane i czyste, tak np. Lima - stolica Peru w większości jest bardzo brudna i tragiczna. Turyści z Zachodu, często traktując tubylców z wyższością, w pogardliwy sposób zasłużeni sobie na niechęć miejscowych, często bardzo dotkliwą, choć w danym momencie nieuzasadnioną. Jednak poza miejscami turystycznymi, to jest świat wspaniałych ludzi, gdzie warto pojechać i spróbować nawiązać choćby minimalny kontakt - dodał na zakończenie Marek Ładomirski.

Kolejne spotkanie z cyklu „Podróże Wołomińców” w Izbie Muzealnej Wodiczków w Wołominie odbędzie się 13 grudnia o godz. 18:00, podczas którego Asia i Paweł Chudziańowie opowiedzą o parkach narodowych w Stanach Zjednoczonych. Wstęp wolny.



■ Fot. Grażyna i Marek Ładomirscy.



■ Fot. Grażyna i Marek Ładomirscy.

Koncert Lazy Jack

12 grudnia (sobota) o godz. 20:00 pub Taaka Ryba w Wołominie zaprasza na ostatni w tym roku koncert Lazy Jack. Grupa Lazy Jack powstała w 2003 roku z inicjatywy kompozytora wszystkich utworów i gitarzysty Andrzeja Gontarczyka, popartej przez wokalistkę Katarzynę Cieniewską. Do nich dołączyli: Stanisław Cywiński i Łukasz Chudzian. Grają klimatyczną muzykę z elementami bluesa, poezji śpiewanej, a w niektórych utworach można nawet usłyszeć bossa novę. Wstęp wolny.

Koncert Ryszarda Makowskiego

13 grudnia o godz. 16:00 Przedzszkole nr 9 im. Jasia i Małgosi, przy ul. Piłsudskiego 15 w Wołominie, zaprasza na koncert Ryszarda Makowskiego. Ryszard Makowski jest znanym kabareciarzem, publicystą i pisarzem. Zdobywał nagrody w ruchu studenckim, był filarem kabaretu OTTO, występuje w kabarecie Pod Egidą. Wydał autorskie płyty: „Pęc ze śmiechu”, „Na ochotnika do psychiatrika”, „Ryszard Makowski w Radiu Wnet”, a w grudniu 2014 r. „Remanent listopadowy”. Jest autorem dwóch prześmiewczych książek: „Miłość czy sport” i „Miłość czy pieniądze”. Wstęp wolny.

Piosenki Kaczmarskiego

13 grudnia o godz. 16:00 zapraszamy do sali koncertowej im. F. Chopina w Radzyminie na koncert z okazji 34. rocznicy stanu wojennego, pt. „Jacek Kaczmarski w świecie baśni”, w wykonaniu Mateusza Nagórskiego. Na materiał składają się piosenki Jacka Kaczmarskiego, które opowiadają ponadczasowe prawdy o wielobarwności ludzkiej natury. Wiele z nich opiera się na motywach legend, baśni i mitów, choć nie wszystkie - natomiast utwory tworzą spójną, nastrojową całość, a tytuł jest jednocześnie swoistym nawiązaniem do wypowiedzi Jacka Kaczmarskiego o własnej twórczości: „Śpiewam baśni - choć smutne.” Mateusz Nagórski gra solo, piosenki są zaaranżowane na gitarę i głos. Płytkę pod tym samym tytułem, zawierającą 19 utworów Jacka Kaczmarskiego w wykonaniu Mateusza Nagórskiego, będzie można nabyć po koncercie. Wstęp wolny.



Mikołajki w Tłuszczu

6 grudnia najmłodszy mieszkańcy Tłuszcza wspólnie z burmistrzem Pawłem Bednarczykiem udekorowali świąteczne drzewko znajdujące się na terenie Ogródka Jordanowskiego. Na choince zawisły przepiękne, własnoręcznie zrobione ozdoby. Dzieci odwiedził również Święty Mikołaj, który przyniósł ze sobą cały worek słodkich upominków.

Popołudnie wszyscy spędzili zaś w hali sportowej w Tłuszczu, gdzie odbył się Mikołajkowy Turniej Charytatywny. Widzowie obserwowali piłkarskie zmagania lokalnych drużyn, reprezentantów tłuszczańskich środowisk i grup zawodowych oraz zaproszonych gwiazd, wśród których znalazł się zespół old-boyów Legii Warszawa z Tomaszem Sokołowskim i Piotrem Świerczewskim na czele.

Jednak tego dnia to nie wyniki meczów były najważniejsze, ale wspólna zabawa i zbiórka pieniędzy na rzecz potrzebujących rodzin z terenu gminy Tłuszcz. Dużym zainteresowaniem cieszyły się także licytacje. Tym bardziej, że do zakupu jednej z koszulek zachęcała Natalia Siwiec - gość specjalny turnieju. Podczas turnieju udało się zbierać 1515,90 zł. Pieniądze przekazano Zgromadzeniu Sióstr od Aniołów, które sporządzą dzięki nim świąteczne paczki dla rodzin z terenu gminy Tłuszcz.

ED

6 grudnia w wołomińskim pubie Taaka Ryba miał miejsce wernisaż wystawy malarstwa Ewy Zdun.

Ewa Zdun jest mieszkanką Kobylki, na co dzień zajmuje się stryżeniem psów. Jak twierdzi, rysuje od dziecka, a w jej rodzinie jest sporo utalentowanych osób. Wcześniej dekorowała kościoły i sezonowo malowała bombki, z zamiłowaniem ozdabiając je bajkowymi pejzażami. Na wystawie zaprezentowała roczną kolekcję swoich obrazów (olej na płótnie), bo jak się okazuje, maluje zaledwie od roku. Zaczęło się od namalowania słoneczników w prezencie imieninowym dla siostry. Niedługo potem pojawiły się kolejne zamówienia, zarówno od rodziny jak i przyjaciół, aż wreszcie postanowiła bardziej na poważnie zająć się twórczością. Maluje głównie pejzaże, kwiaty, portrety zwierząt i ludzi, a także fantastyczne obrazy z wizją i jak przyznała na wernisażu, właśnie w tym kierunku chciałyby pójść.

Tak bywa w życiu, że mamy wiele zajęć, dom, obowiązki, a na nasze zainteresowania, przyjemności zawsze brakuje czasu. Ale kiedyś przychodzi ten czas i właśnie przyszedł dla pani Ewy. Z prac widać, że mamy do czynienia z osobą dojrzałą artystycznie. Pokazują osobę, która jeszcze długo pomaluje - powiedział na wernisażu Grzegorz Bednarek.

Prace są na sprzedaż. Wystawa czynna do końca roku. (am)

Malarstwo Ewy Zdun



■ Ewa Zdun i Grzegorz Bednarek na wernisażu w Taakiej Rybie. Fot. A.M.